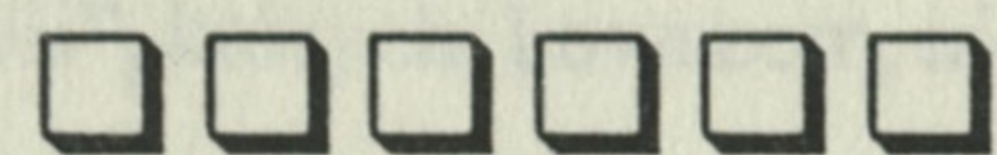


RECENZJE



**Pinowski J., Kavanagh B. P., Górski W. (Red.) 1991 –
Nestling mortality of granivorous birds
due to microorganisms and toxic substances –
Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, ss. 204.
[ISBN 83-01-10476-7]**

To już trzecia książka z wróblem na okładce, „granivorous birds” w tytule i nazwiskiem J. Pinowskiego pośród redaktorów. Powstają i rozpadają się międzynarodowe organizacje naukowe, zmieniają się międzynarodowe programy badawcze, mapa polityczna świata migoce jak obraz w kalejdoskopie, a J. Pinowski niestrudzenie organizuje międzynarodowe sympozja poświęcone różnym aspektom ekologii ptaków ziarnojadów i konsekwentnie doprowadza do opublikowania ich wyników.

Omawiany tom jest pokłosiem dziesiątego już sympozjum Grupy Roboczej do Badań Ptaków Ziarnojadów, afiliowanej teraz przy INTECOL-u, które to sympozjum odbyło się w dniach 14–17 września 1989 r. w Słupsku¹. W spotkaniu wzięło udział kilkudziesięciu badaczy z całego świata: z USA, Szwajcarii, Czechosłowacji, Indii, Japonii, Irlandii, Chin, Hiszpanii, Niemiec i oczywiście z Polski. Zajmowano się niezwykle istotnym, a niedostatecznie zbadanym problemem przyczyn śmiertelności piskląt. Ekologia populacyjna w ciągu dziesięcioleci burzliwego rozwoju nader często budowała swoje modele mając ptaki za główny obiekt. Nie ma modelu teoretycznego, który nie uwzględniałby tak czy inaczej definiowanego, a nieraz nawet empirycznie oszacowanego współczynnika śmiertelności. A jednak w całej tej wiedzy brakuje konkretności: na co naprawdę umierają ptaki? Co się naprawdę dzieje w populacji, w której notujemy zmianę wskaźnika śmiertelności?

Na tom składa się 20 oryginalnych prac badawczych, z których 6 zajmuje się gołębiami, 3 – krukowatymi, a pozostałe – wróblami. Wydaje się, że kryterium doboru obiektów przesuwają się z „ziarnojadztwa” w kierunku synantropijności, chociaż, naturalnie, te dwie strategie adaptacyjne są u ptaków skorelowane. Jeden z artykułów jest nie na temat, chociaż o ziarnojadach; pozostałe prace referują empiryczne dane na temat śmiertelności jaj i piskląt, nie poprzestają jednak na klasycznych pseudowyjaśnieniach („zależność od wieku”, „zależność od zagęszczenia”), ale doszukują się konkretnych mechanizmów: działania chorób wirusowych i bakteryjnych oraz grzybic, wpływu pestycydów, pasożytów, drapieżników, bezpośredniej interferencji ze strony człowieka i in. Większość prac zamieszczonych w tomie nie wychodzi poza konstatację zaobserwowanych przyczyn śmiertelności, co najwyżej dokonując elementarnych analiz statystycznych. Niewątpliwie najciekawszy pomysł, polegający na podjęciu systematycznych badań patogenów odpowiedzialnych za śmiertelność piskląt, reprezentuje aż 9 prac grupy Pinowskiego. Na tym tle wybija się bardziej zaawansowana teoretycznie praca Janigi na temat zarażonych ornitozą populacji gołębi na Słowacji, w której autor sięga do modeli genetyki populacyjnej i epidemiologii.

¹Relację z tego spotkania, pióra Andrzeja Kruszewicza, zamieściliśmy w Wiad. Ekol. 36, 4, 1990, ss. 248–249. (Redakcja)

Na pięknych okładkach kolejnych tomów były już samiec i samica wróbla domowego oraz mazurek – nie wiadomo jakiej płci, bo u tego gatunku nie ma dymorfizmu. Ciekaw jestem, co J. Desselberger umieści na następnej okładce z tej serii? Może synogarlicę?

January Weiner

**Gautier J. de, Mistewicz E. 1992 –
Encyklopedia życia –
Reporter, Warszawa, ss. 183.
[ISBN 83-85189-18-1]**

Po dziesięcioleciach posuchy na encyklopedie, słowniki i atlasy, które raczej się zdobywało niż kupowało, nadeszła długo oczekiwana prosperity. Księgarnie, kioski i stragany wypełniły się najrozmaitszymi wydawnictwami tego typu i każdy może kupić co dusza zapagnie. Teoretycznie fakt ten powinien tylko cieszyć, gdyby nie drobny szkopuł. Otóż, niestety, każdy także może napisać i wydać co zechce. I znowu, teoretycznie niby wszystko w porządku, o powrocie do cenzury nikt rozsądny przecież nie marzy. W praktyce jednak ubocznym produktem niczym nie skrępowanej, radosnej twórczości samozwańczych specjalistów wszelkiej maści, jest prawdziwa lawina kiczów. Kicze te, co gorsze, z reguły mają chwytliwy tytuł i przyciągającą wzrok barwną okładkę, są agresywnie reklamowane, ba, stanowią nawet nagrody w radiowych konkursach. Jednym słowem, nie wiadomo kiedy, stają się przedmiotem pożądania i na zasadzie konia trojańskiego wdzierają się na półki potencjalnych czytelników. Pół biedy, jeśli tylko na półki.

„Encyklopedia życia” jest klasycznym przykładem amatorszczyzny i bezwartościowego czytadła, przed którym należałoby się bronić, zwłaszcza zaś chronić dzieci i młodzież. Książka wyposażona w taki nośny tytuł, estetycznie wydana, w dodatku za marne 49 tysięcy złotych, to na pozór wymarzony upominek dla swojej lub cudzej pociechy. Nic bardziej złudnego!

Zanim napiszę dwa słowa o tym „arcydziele” winnam wytłumaczyć czytelnikom „Wiadomości Ekologiczne” dlaczego w ogóle poświęcam mu swój czas i zajmuję miejsce na łamach naszego kwartalnika. Po pierwsze dlatego, że jest ono przyczynkiem do szerszej sprawy: w jakiś sposób powinniśmy przeciwdziałać powodzi pseudoekologicznych szmir. Po drugie dlatego, że „dzieło” od dłuższego czasu reklamowane jest przez Polskie Radio jako specjalna nagroda Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasiobów Naturalnych i Leśnictwa, a przecież wielu ekologów – angażując się w sprawy ochrony przyrody i ochrony środowiska – współpracuje z tym resortem i prawdopodobnie – podobnie jak ja – nie chciałoby się podpisać pod promocją książki.

Już po pobieżnym przejrzaniu książki można się zorientować, że „Encyklopedia życia” to – jak w starym dowcipie – świnka morska: ani to świnka, ani morska. „Encyklopedia” to przecież dzieło obejmujące zbiór wiadomości ze wszystkich dziedzin lub jednej dyscypliny, ułożony alfabetycznie lub rzeczowo. Tymczasem, na kolejne rozdziały książki składają się: „Żywność”, „Zdrowie”, „Kosmetyki”, „Mieszkanie”, „Odpady”, „Transport”, itd. Może treść tych rozdziałów stanowią alfabetycznie ułożone hasła? Nic z tych rzeczy. Dla przykładu, w rozdziale „Mieszkanie” mamy takie oto „haselka”: building sickness syndrome (to coby było mądrzej), farby, kleje, rozpuszczalniki, ksylomit, lentex, mykotoksyny, azbest, promieniowanie materiałów budowlanych i zielona architektura. Drugi człon tytułu, w moim rozumieniu, ma także raczej luźny związek z pralką, farbami, olejami, papierem, plastikiem lub choćby z przeglądem technicznym samochodu lub cenami rowerów w Europie Zachodniej, a o takich sprawach, najogólniej biorąc, książka traktuje. Chciałoby się rzec „życie, ach ty życie”. Nie dość, że przeciętnie rozgarnięty ekolog nie bardzo już wie czym jest ekologia, (chyba, że zdołał się skutecznie wyalienować od tzw. publikatorów), to po przejrzaniu recenzowanej książki niechybnie nabierze wątpliwości czym w